

Aut Libertas aut nihil. Relacja z debaty o Janie Lechoni

Konserwatysta kreślący ponure wizje cywilizacyjnej katastrofy. Emigrant, który duchem nigdy nie opuścił Nowego Świata. Humorysta i bon vivant naznaczony piętnem śmierci, którą sam na siebie sprowadził. Czy da się pojąć twórczość Jana Lechonia w oderwaniu od jego tragicznych czasów? Jak wyglądałaby jego poezja, gdyby wojna nie zastała go na emigracji? To tylko kilka pytań, które pojawiły się w trakcie wtorkowego spotkania w Teologii Politycznej.

We wtorek, 21 maja odbyła się debata „Lechoń. Poeta czasu katastrofy” poświęcona życiu i twórczości poety. Udział w niej wzięli: Maciej Urbanowski, literaturoznawca i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sławomir Koper, pisarz i autor książki „Życie prywatne elit artystycznych Drugiej Rzeczypospolitej” oraz Lidia Sadkowska-Mokkas, varsavianistka i autorka książki „Warszawa skamandrytów”. Spotkanie poprowadziła Natalia Alicja Szerszeń.

Debatę otworzyło pytanie prowadzącej o miejsce Lechonia w pamięci kulturowej współczesnych Polaków. – Każdy pamięta piątkę skamandrytów. To wiedza, którą trzeba posiadać, żeby zdać maturę. Jednak to za mało. Nie posiadamy obecnie żywego obrazu Jana Lechonia, na co wpływ ma między innymi brak popularnonaukowej biografii poety. Z całej piątki tylko on i Wierzyński jeszcze się jej nie doczekali. To luka biograficzna, której wypełnienia wciąż wyczekujemy

– odpowiedziała Lidia Sadkowska-Mokkas. Na sytuację niedoboru pamięci o twórcy miało wpływ również, jak wskazał Maciej Urbanowski, wykluczenie go z rynku wydawniczego – wraz z innymi poetami emigracyjnymi – przez znaczną część historii PRL-u. – Dopiero powrót do romantycznej dykcji po 2010 r. nieco zmienił tę sytuację. Lechonia znajdziemy w poezji Rymkiewicza, jak też w wyborze wierszy wydanym przez Wojciecha Wencła – tłumaczył wykładowca.

*Nie posiadamy obecnie
żywego obrazu Jana Lechonia,
na co wpływ ma między
innymi brak
popularnonaukowej biografii
poety. Z całej piątki
skamandrytów tylko on i
Wierzyński jeszcze się jej nie
doczekali*

Trop Warszawy – miasta, w którym mieściła się legendarna kawiarnia „Pod Picadorem” – wprowadził rozmówców w problematykę najgłębszych źródeł twórczości autora „Herostratesa”.

Wszyscy zgodzili się,

że choć każdy ze skamandrytów był związany z Warszawą, to stosunek Lechonia do stolicy był szczególny. – Skamandryci, a szczególnie Lechoń, byli poetami miasta powiązani z jego poetyką palimpsestu: miejsca, w którym koncentrują się wszystkie warstwy polskiej kultury. Choć kochał jej historię, to Warszawa łączyła Lechonia z nowoczesnością – również z jej mrocznymi stronami. Przez wielowarstwowy pryzmat Warszawy dostrzegł, że nadchodząca katastrofa będzie miała wymiar nie tylko materialny, ale również cywilizacyjny – objaśniał Urbanowski. Doświadczenie Warszawy, jak dodała Lidia Sadkowska-Mokkas, ulegało w twórczości Lechonia

ewolucji: – To było miasto jego wczesnego debiutu, gdzie był wszędobylskim snobem. Myślał o nim, gdy był dyplomatą w Paryżu, lecz to dopiero emigracja do USA zaowocowała głęboką nostalgią poety za stolicą.

Lechoń. Poeta czasu katastrofy (Debata Teologii Politycznej)



Kolejne pytanie prowadzącej skupiło dyskusję na intrygującym fenomenie poetyckich kawiarni, gdzie literacka twórczość skamandrytów splatała się z towarzyskimi rautami – Kawiarnia „Pod

Picadorem” była wówczas czymś zupełnie niezwykłym. Był to artystyczny kabaret, w którym wiersze powstawały i były odczytywane w obecności zupełnie przypadkowych gości. Pikadorczycy wywołali modę na wiersze, ich tomiki sprzedawały się w nakładach 6 tys. egzemplarzy, co jak na poezję jest liczbą niezwykłą. W Tuwimie i Wierzyńskim kochały się wszystkie pensjonarki w Warszawie, a stolik skamandrytów w kawiarni „Mała Ziemiańska” był wręcz legendarny. To była instytucja gromadząca największe znakomitości ówczesnej Warszawy: bywał przy nim zarówno Józef Beck, jak i Franz Fischer. Nikt niezaproszony nie mógł przy nim usiąść – tłumaczył Sławomir Koper.

Stolik skamandrytów w kawiarni Mała Ziemiańska był wręcz legendarny. To była instytucja gromadząca największe znakomitości ówczesnej Warszawy

Kwestia mierzenia się Lechonia z własną legendą poetycką jak i jego postaw w trakcie II wojny światowej skierowała debatę w nowym kierunku. Jak zaznaczyła

Sadkowska, twórca pochodził ze szczególnego domu, w którym niezwykle dbano o jego rozwój intelektualny: jego matka wykuwała jego talent literacki i chciała uczynić go drugim Słowackim – ten sentyment został mu do końca życia, co znalazło ujście w organizacji i uczestnictwie w sprowadzeniu prochów romantycznego wieszczka do Polski. – Muza Lechonia się nie zmieniała, nawet po wojnie, tylko doskonaliła. W trakcie wojny przyjął rolę wieszczka prowadzącego naród walczący o wolność. W tym uwidaczniał się pewien polski etos: obowiązku krzepienia ludzkich serc – i on się w tym czuł doskonale. Wraz z końcem wojny dopada go twórczy kryzys, zaczyna wówczas powieść, której nigdy nie skończy – objaśniał Urbanowski.

Pytanie, które wyraźnie ożywiło dyskusję o poecie, dotknęło jego stosunku do komunistycznych władz oraz dawnych przyjaciół ze środowiska literackiego – Od roku 1942, gdy zerwał on kontakt z Tuwimem i Słonimskim, stał się bardzo krytyczny w swojej ocenie tego, co dzieje się w Polsce. Jest zdeklarowanym antykomunistą, sięga do symboliki polskiej martyrologii: figury Rejtana i walki z przemocą o wolność. Nie przebierał w słowach, by opisać poetów piszących przychylnie o Stalinie, nazywa ich kolaborantami i zrywa przyjaźnie. Nie lubiło go środowisko „Kultury”, które było bardziej pobłażliwe wobec postaw Polaków – Miłosza, Broniewskiego, Gałczyńskiego. Staje się outsiderem na emigracji. Jego postawa była jasna i czytelna, nazywa sam siebie zakamienionym konserwatystą – komentował obszernie wykładowca.

Nie przebierał w słowach, by opisać poetów piszących przychylnie o Stalinie, nazywał ich kolaborantami i zrywał przyjaźnie

Ostatnim akordem wieczoru była dyskusja wokół tragicznej śmierci twórcy w USA. Rozmówcy zgodzili się, że jego samobójczy kres do

dziś rodzi wiele pytań i nie da się wyjaśnić w oparciu jedynie o przesłanki związane z jego stosunkiem do komunizmu czy biseksualnością. – Wierzyński mówił, że w Lechoniu toczył się wielopłaszczyznowy dramat. Był człowiekiem chimerycznym, wewnętrznie skomplikowanym. Przechodził od stanów entuzjastycznej fascynacji do minorowych, poważnych tonów. Mówiono o nim, że pod twarzą wesołka skrywał wielki dramat, trapiła go obsesja śmierci. Dochodził to tego jego biseksualizm, który wówczas boleśnie go

naznaczył. Ostatnie dni jego życia obrazują skraj wyczerpania, na jakim się znalazł. Jak choćby to, gdy w trakcie rozmowy ze swoją przyjaciółką – aktorką Stanisławą Nowicką – obsesyjnie dopytywał, czy nad jego głową nie ukazuje się niebieska poświata. Jego skok z 12. piętra hotelu Hudson nie może być dla nas czymś, co łatwo rozliczamy i tłumaczymy – zamknęła dyskusję Lida Sadkowska-Mokkas.

Relację opracował Karol Grabias

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Fot. Jacek Łagowski